Nr. 25. Lwów dnia 30. Stycznia 1861. **Środa.**

GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu" z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytośc stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu" w rynku pod l. 179. na drugiem piętrze.

Dla osób chcących prenumerować „Głos" na następne dwa miesiące I. kwartału, otwieramy niniejszem prenumeratę na luty i marzec.

Przedpłata za luty i marzec z przesyłką pocztową w kraju kosztuje 3 zł. 35 kr. w. a.

Lwów dnia 29. stycznia.

Podaliśmy we wczorajszym numerze dziennika naszego wiadomość o losie, jakiego doznała poprawka hr. Bnińskiego, wniesiona w pruskiej izbie panów do adresu odpowiadającego na królewskie zagajenie sejmu. Izba odrzuciła poprawkę domagającą się przywrócenia Polakom w w. x. Poznańskiem praw zagwarantowanych traktatem wiedeńskim i dokonania królewskich obietnic. Członkowie polscy izby pruskiej, nie chcąc być świadkami pogwałcenia nowego praw narodowych, nietylko że nie głosowali na adres, ale opuścili izbę przed głosowaniem. Dziś dochodzi nas ›Gazeta Pruska‹ organ ministeryalny, która w artykule wstępnym zawiera naganę już nie samych zastępców narodowości polskiej na sejmie, ale w ogóle narodu polskiego za to, że się domaga praw swoich i że domagając się takowych opiera się na traktatach. Z cynizmem, znanym dotąd w dziejach tylko w walkach obcych narodowości przeciwko polskiej, przypomina ›Pruska Gazeta‹, że traktat wiedeński gwarantuje wprawdzie Polakom zachowanie zastępstwa i narodowych instytucyi, lecz urządzenie takowych pozostawia dowolności mocarstw, które Polskę rozebrały.

Wiedzieliśmy o tem, i dla tego wypowiedzieliśmy zdanie, że w obronie praw narodowości polskiej będziemy się opierać raczej na przyrodzonem, odwiecznem i nienaruszalnem prawie każdego narodu rozwijania się wedle własnego ducha — niż na traktatach. Wiedzieliśmy, że traktaty układane pod przeważnym wpływem tych mocarstw, co podzieliły Polskę, zawierają raczej tylko pozorne uznanie praw narodu, a pozostawiają im zawsze otwarte pole do gwałcenia tych praw. Na tej najsłabszej stronie traktatu wiedeńskiego opiera się ›Pruska Gazeta‹ i czyni Polakom niejako zarzut z tego, że się niepowołują na prawa przyrodzone. Znana jest dyalektyka nieprzyjaciol narodowości polskiej. Gdyby się posłowie polscy powołali na prawa przyrodzone, odpowiedzianoby im, że są traktaty, że tych się trzymać należy.

Ale jest inna dialektyka, dialektyka czynów sprzecznych z sobą w polityce pruskiej, a ta zbija najdowodniej wszelkie twierdzenia rządu pruskiego, jakoby był w swojem prawie. W prowadzeniu tej dyalektyki wyręcza nas dzisiejszy ›Constitutionel‹, a ponieważ głos jego donośniejszy jest w Europie niż głos uciśnionego narodu, więc za wszelką odpowiedź przytaczamy słowa tego dziennika:

„Rząd pruski trwa w swoich projektach względem Szlezwigu i Holsztynu; dziwna zaiste z jaką łatwością szczególną niektóre rządy chwytają się i odstępują od tej samej zasady wedle swojego interesu. Prawa, na które się Prusy powołują z jednej strony, zapoznają gdzie indziej. Wymagań, które rząd pruski stawia Danii, nie rozumie ten sam rząd we w. x. Poznańskiem, gdy je Polacy stawiają, powołując się na traktaty podpisane przez Prusy, na przyrzeczenia ponawiane uroczyście po sto razy w obec Europy całej nastającej na to, aby nie gwałciły praw zagwarantowanych. Kwestya w. Xięstwa i kwestya szlezwicko-holsztyńska są zupełnie jednakowe.

Obiecano w. Xięstwu namiestnika Polaka, przystęp wolny Polaków do wszystkich urzędów administracyjnych i sądowych, używanie polskiej mowy we wszystkich sprawach publicznyrh, zachowanie wszelkich żywiołów narodowości zapewniających jej autonomię. Lecz wszystkie te obowiązki zatarły się snać co rychlej w pamięci tych, którzy je przyjęli; dziś nie można się dość wydziwić spokojowi umysłu z jakim Prusy odzierają ten kraj z wszelkich praw jego. Od śmierci x. Radziwiłła byli wszyscy naczelnicy administracyi w Poznaniu Niemcy i nieprzyjaciele polszczyzny; urzędy publiczne stały się niedostępnemi dla Polaków; z najzaciętszą wytrwałością usiłowano przedewszystkiem wynarodowić Polaków a dalej wywłaszczyć ich z mienia. Program taki był ogłoszony jawnie i wykonywany najsurowiej przez p. Flottwella, który pragnął kraj ten ściśle zjednoczyć z monarchyą i upatrzył jako najlepszy środek ku temu: wyzuć mieszkańców z posiadania ziemi, z wszelkiej władzy i zmusić do opuszczenia kraju czyli do ustąpienia miejsca Niemcom. W tym celu utworzono fundusz rządowy na zakupowanie ziemi, by ją przedawać Niemcom.

Towarzystwo kredytowe ziemskie, tak bardzo pomocne dla posiadaczy ziemi, nie otrzymało zatwierdzenia, lecz utworzył rząd inne, którego gubernatora mianuje i którego sprawami sam kieruje: i to przyjąwszy zasadę wypowiadania kapitałów za najmniejszą zwłokę w płaceniu rat rocznych, stało się okropnem narzędziem wywłaszczenia.

Podobnego systemu użyto względem języka polskiego; miał on być święcie (religieusement) szanowanym, akt zajęcia wydany przez króla Fryderyka Wilhelma III. zapewnia to na nowo. Tymczasem nakazuje reskrypt ministeryalny z r. 1852, by urzędy korespondowały po niemiecku. Pierwsze to pogwałcenie traktatu, a pogwałcenie nader dokuczliwe pod pruskim rządem, gdzie wszystko jest sprawą urzędową. Wojtowie najmniejszych włości, nie umiejący po niemiecku, musieli przyjmować na swój koszt tłumaczów, którzy ich często oszukiwali zamiast im pomagać. Wszystko protestowało: włościanie podawali liczne petycye, rząd zaś obawiając się jednomyślności tego ruchu, usiłował go powstrzymać przez teroryzm; porozsyłano emisaryuszów po wsiach, aby przedstawiali mieszkańcom, że takie reklamacye są zbrodnicze i że ich narażają na surowość prawa.

Środek ten skutkował: włościanie przelękli się nie wiedząc że są w swojem prawie, a nie znając ustaw zarówno jak języka swoich władzców, umilkli. Władzcy ze swojej strony, oświadczyli, iż nie będą przyjmować żadnych podań, prócz niemieckich. Zdarzało się często, iż sprawy o to wytaczały się przed trybunały. Jedne oddawały słuszność tej, inne przeciwnej stronie. Przegrawszy sprawę w trybunale powiatowym odnoszono się do wyższych: trybunał bydgoski przyznał słuszność jednym, poznański drugim. Można sobie wyobrazić anarchię, jaką wywołała, ta sprzeczność ustaw, dekretów, wyroków, rozkazów, okólników. Zła wola urzędników niemieckich miała tu zupełnie wolne pole, by dręczyć Polaków. Niezaniedbywali też żadnej sposobności ku temu. Nie otrzyma nikt karty na kolej żelazną, kto jej nie żąda po niemiecku; nikt nie może zabezpieczyć własności, kto nie używa niemieckiego języka. Rozkazy rządowe bywają wydawane po niemiecku; nie wykonane z powodu iż ich nierozumiano, pociągają za sobą naganę pisaną po niemiecku; następuje exekucya i można się ujrzeć pozbawionym swoich ruchomości nie wiedząc nawet o co chodziło urzędom. Administracya nie wzdryga się przed żadną ostatecznością, a nie raczy nigdy wyjaśnić rzeczy po polsku.

Prawne reklamacye, które się zewsząd przeciwko temu nieznośnemu uciskowi podnosiły, zostały uświęcone przez list arcybiskupa poznańskiego do rządu. Prałat ten zasiągnąwszy zdania kapituły poznańskiej i gnieźnieńskiej występuje stanowczo przeciwko dążności rządowej; użala się na pogwałcenie niezawiłości kościoła i zaprowadzenie języka niemieckiego w korespondencyach duchowieństwa.

Rząd chciał przedłożyć sejmowi swoje roszczenia i wyjednać na nie ustawę. Zapomniał że sejm nie ma prawa zmieniać uchwał kongresu europejskiego. Art. I. traktatu wiedeńskiego zapewnia Polaków w. x. poznańskiego własny sejm i narodowe instytucye. W innem miejscu przyrzeka ten traktat Polakom instytucye gwarantujące im zachowanie narodowości. Prusy które się często powołują na ten traktat, znają je dobrze, powinny też rozumieć że pogwałcenie ich nie jest bynajmniej w interesie Prus. Po zajęciu Krakowa powiedział lord Palmerston Austryi, że traktat ten jeżeli był zły nad Wisłą, niebędzie trwalszy nad Padem: Austrya doświadczyła tej prawdy.

Korespondencye „Głosu."

Z Wielkopolski 25 stycznia.

Znałem jednego poczciwca, który miał namiętność przedstawiania jednych osób drugim, a że przytem zwykł był za rodzeństwo uważać nawet najodleglejsze powinowactwa i koligacye, więc najczęściej prezentował brata bratu, wuja ciotce i tym podobnie. Pomnę jak jednego razu w licznem towarzystwie spostrzegłszy że dwie damy obok siebie siedzące nie rozmawiały z sobą, posunął się ku nim co żywo i nuż do nich: „Siostro Katarzyno, to moja siostra Elżbieta, — siostro Elżbieto, to moja siostra

CZĘŚĆ LITERACKA.

Piśmiennictwo polskie.

I.

Jego charakter.

Naród nasz z natury swojej rolniczy z konieczności wojenny, a oprócz tego jeszcze od najdawniejszych czasów czynny udział w rządzie biorący, poświęcał swe siły moralne przedewszystkiem sprawom publicznym. Temi sprawami po wszystkie wieki jaknajżywiej zajęty, nie miał on ani dosyć swobody, ani dość sposobności do zajmowania się naukami. Nie mogąc zaś, z powodu wyłączności nadanej urządzeniom społecznym, wyrobić w sobie tak zwanego trzeciego stanu tak wcześnie, jak to się innym udało narodom, nie był tem samem w możności utworzenia pomiędzy sobą tej klasy ludzi, w której zwykle nauki znajdują najwięcej wyłącznych zwolenników dla siebie. Były to wszystko okoliczności tak naukom jak i sztukom pięknym wcale nie sprzyjające.

Mimo to jednak nie leżały nigdy nauki w Polsce odłogiem. Odkopujemy dzisiaj ich ślady w wiekach takich, w których pierwszorzędne teraźniejszego świata narody w grubej grzęzły ciemnocie; najdawniejsze zabytki prawodawstwa naszego świadczą dowodnie, żeśmy już wtedy nietylko posiadali w wysokim stopniu światło rodzime, ale że nam nie były obcemi moralne zdobycze naszych sąsiadów; zaś w wiekach XV i XVI stajemy pod względem nauk na równi z najuczeńszemi narody, przenosimy o wiele Niemców, i rozwijamy pismiennictwo nasze do tego stopnia bogactwa i blasku, jakiego wiele szczepów słowiańskich do dziś dnia jeszcze nie osiągnęło. Wysiliwszy się wkrótce potem w umysłowych walkach na polu religijnem staczanych, które nam oprócz wykształcenia języka niejedną szkodę, lecz żadnej nie przyniosły korzyści — usypiamy na zdobytych wawrzynach na całe dwa wieki. Wszakże i wtedy nie brak nam jeszcze na mężach, którzy pomimo zupełnej prawie obojętności dla nauk w narodzie, pielęgnują odziedziczoną po ojcach naukową puściznę, nie brak przynajmniej na mowcach duchownych i świeckich, nie brak i na poetach.

Rzuciwszy okiem na cały obszar pismiennictwa naszego z owych dawno ubiegłych wieków, który jeszcze do dnia dzisiejszego nie jest odkrytym w całości a w wielkiej części w rękopismach butwieje, uderza nas przedwszystkiem ta prawda niezaprzeczona: iż jak nasz naród przez całe swe dzieje nie jest żadnemu innemu podobien, tak i cała jego literatura ma swój odrębny i sobie tylko właściwy charakter. Jak wszędzie w naturze, tak też i tutaj odpowiednie przyczynom okazują się skutki. Literatura pisana przez ludzi, którzy sławny swój oręż tylko chwilowo zamieniali na pióro, albo też doświadczenia zdobyte na czynnych służbach obywatelskich przekazywali swoim potomkom, nie mogła przybrać takiej postaci, jak którakolwiek sąsiednia, stworzona przez pracowników nietylko powołanych, ale wybranych, czyli mówiąc dokładniej, poświęcających się nauce dla nauki albo sztuce dla sztuki. Odpoczywając po trudach wojennych lub odrywając się od ważnych zajęć publicznych, pisano u nas to tylko, co było koniecznie potrzebnem, i pisano tylko dlatego, ażeby ojczyźnie pożyteczną przynieść usługę. Ztąd też pochodzi, iż całe nasze pismiennictwo czasów dawniejszych wypełniają przeważnie przedmioty takie, które ku dalszemu rozwojowi narodowego ducha w właściwym jemu kierunku okazują się niezbędnemi — a któremi są: historya i prawodawstwo, polityka i sztuka wojenna. Tu także leży przyczyna tego równie dziwnego jak prawdziwego zjawiska, iż lubo na większej części owoczesnego pismiennictwa widoczne są ślady pospiechu a co do formy przeważa w nim raczej fragmentaryczność niż wykończoność; toż niemniej przeto wionie z jego całości duch odpowiedni nie pisarskim ale obywatelskim usposobieniom jego autorów, duch najsurowszej a często wcale majestatycznej powagi. Wprawdzie w czasach takich, kiedy na Polskę wpływ wywierały narody odmiennego jeniuszu, kiedy znaczna liczba młodzieży szukała za granicami ojczyzny nietylko nauki, ale i światowej ogłady, kiedy nareszcie obczyzną zaswędzone dwory, zaprowadzając inne obyczaje, stawały się przykładami lekkości ducha i pustych rozrywek: odbija się to i w pismiennictwie — i znajdujemy w niem wtedy lekkomyślne wierszyki, prostaczą ręką na wzór zagraniczny urabiane powiastki, puste panegiryki albo wątpliwej wartości wyroby sceniczne. Jest takich płodów w naszej literaturze dawniejszej nawet liczba dość znaczna. Jednak cały ten stos broszurek i świstków znika tak dalece w obec xiągi zajmujących się przedmiotami poważnemi że nie zostawia po sobie prawie żadnego wrażenia, krom tego jednego dowodu, że ze zmianą posłannictwa, jakio nam padło w historyi, bylibyśmy mogli rozwinąć w sobie takie same piórowe zdolności, jakiemi podówczas błyszczeli Hiszpanie i Włosi. Całe zaś pismiennictwo nasze ówczesne, składające się głownie z kronik, statutów, dzieł strategicznych i politycznych, jest poważnem na wskroś — i nie odbiorą mu tego piętna ani poważny mimo grzesznych swych fraszek Jan Kochanowski, ani lekkomyślny Mikołaj Rey, mimo wrodzonej pustoty przecież wciąż do powagi wzdychający, ani też kilkunastu jego naśladowników, gasnących już wtedy a dzisiaj zgasłych zupełnie.

Przyznawszy literaturze naszej dawniejszej przedewszystkiem to piętno powagi, które nas już przy najogólniejszym poglądzie na nią ude-

Katarzyna, poznajcie się, uściśnijcje i pokochajcie.“ Łatwo sobie wyobrazić zadziwienie tych pań, które z dalekich stron pochodząc nie słyszały nigdy o sobie, a tem mniej poczuwały się do jakiégokolwiek bądź pokrewieństwa, ale mój poczciwiec póty im wyłuszczał długie i zawiłe rodowody, póki nie przystały nareście że są siostrami.

Nieskończenie większą od tej popełniłbym śmieszność, gdybym występując po raz pierwszy jako wasz z tych stron korespondent, poczynał od poznajamiania Galicyi z Wielkopolską. Znają się one dobrze. Wiedzą po wspólnych boleściach, celach i nadziejach, że są siostrami. Jednaką tęsknotą poglądają ku trzeciej, której dola jest jeszcze nieszczęśliwą, z jednaką wytrwałością odpierają wspólnego a najzaciętszego wroga, to jest germanizacyę. Kiedy w roku zeszłym koło polskie na sejmie w Berlinie wyświeciło tak niecne zabiegi i podstępy przewodników germanizacyi, że aż wstrzęsła się oburzeniem dotąd obojętna na te niegodziwości Europa, Galicyanie całem sercem unosili się nad dzielnością naszych posłów, i mówili: „Oto rozum, oto siła i wytrwałość, Wielkopolska zawsze pierwsza, nam się ani równać do niej, inaczej byłoby u nas, gdybyśmy choć jednego takiego mieli człowieka.“ Dziś gdy Galicya okazała że umie, skoro okoliczności dozwolą, jak jeden mąż podnieść się i działać, Wielkopolska brzmi uwielbieniem dla niej, i choć szersze i ważniejsze sprawy wasze muszą przedewszystkiem na was ściągnąć baczność Europy, a tem samem oderwać od nas jej zajęcie, my się z tego radujemy, bo braterskie uczucie mówi nam, że wasze dobro jest naszem dobrem, wasza chwała naszą chwałą.

W przekonaniu przeto, że znacie doskonale dotychczasowy bieg wypadków w Poznańskiem, będę pisał do was, jakbym się odzywał do przyjaciela, ktory dopiero co nasze strony opuścił, i wejdę od razu *in medias res.*

Na wstępie jednak cofnę się do wypadku, który na kilka tygodni przed ukazaniem się waszego pisma uderzył w nas, bo pragnę zadzierżgnąć mą potoczną ztąd kronikę o przedmiot godzien poruszyć najszlachetniejsze waszych serc uczucia, a przytem byłoby mi żal, gdyby wasz dziennik, dla tego tylko że poźniej powstał, nie zapisał na swych kartach wspomnienia o mężu, którego strata jest ciosem dojmującym całą ojczyznę naszą. Już zrozumieliście, że chcę mówić o Gustawie Potworowskim,

Boleść to wielka, kiedy naród dążący do podniesienia się z upadku czy też do coraz skorszego urzeczywistniania swych chlubnych przeznaczeń, nie znajduje człowieka, któryby mu przewodniczył, jednocząc usiłowania pojedyńczych, zbliżając rozbiegające się częstokroć kierunki, kojąc nieporozumienia, hamując zbyteczne rozpędy, dodając otuchy w zniechęceniu, zgoła wprawiając wszystkich w równiejszy pochód ku wspólnemu celowi. Boleść to jeszcze większa, kiedy naród po niezliczonych trudach i zawodach zdobędzie się nareście na takiego przywódzcę, a traci go właśnie w chwili najpotrzebniejszej. Takiej boleści doznała już nieraz Wielkopolska. Wiadomo jakim ciągiem chwalebnych prac i poświęceń Karol Marcinkowski zyskał wpływ powszechny. W dobie, w której wpływ ten mógł się stać wielce dla kraju zbawiennym, to jest w 1846, Marcinkowski ciężką był złożony chorobą, a gdy nadeszły wypadki 1848 roku, już go nie było. Nastąpiły czasy żałoby i omdlenia. Gdzież szukać pociech i siły, jeżli nie w ożywieniu ducha religijnego? W samą porę przybywa nam z waszej Galicyi O. Karol Antoniewicz. Świątobliwością swoją, prostotą wymowy, gorącem uczuciem, rozbraja od razu uprzedzenia, pociąga wszystkich serca, z krzyżem misyjnym przebiega całą Wielkopolskę, pod krzyżem zbiera, brata na nowo wszystkie stany. i umiera zaraz w początkach błogosławionego zawodu. Tak i dziś tracimy Potworowskiego, kiedy orzeźwione nadzieje i podwojone usiłowania nasze wymagają więcej niż kiedykolwiek wytrawnych i doświadczonych kierowników. Doświadczonym on był, bo od lat kilkunastu w najrozmaitszych i najtrudniejszych okolicznościach trzymał nie złomnie ster sprawy narodowej w Poznańskiem. Jeszcze żył Marcinkowski, a on już pracą i poświęceniem wybijał się na czoło patryotycznego zastępu. Zwłaszcza od r. 1848 piastował u nas niewątpliwe naczelnictwo. Zna powszechność polska mozolne trudy i różnoliczne zasługi, któremi się stał głośnym jako prezes komitetu narodowego w 1848, następnie jako dyrektor Ligi, kierownik wyborów na sejmie, przewodnik koła polskiego w izbach berlińskich, pośrednik we wszystkich sprawach z ministrami i rządem miejscowym, to znowu jako najczynniejszy członek w towarzystwie kredytowem ziemskiem, w towarzystwie naukowej pomocy, w stowarzyszeniach rolniczych, zgoła we wszystkiem, co duchowy i materyalny postęp kraju miało na celu. Historya też naszych publicznych zachodów z kilkunastu lat ostatnich, będzie zarazem jego biografią. Ale nikt ani w części nie zna ofiar, które w stosunkach prywatnych łożył z swego czasu, zdrowia i majątku. Tak był popularnym, że każdy w potrzebie, czy po wsparcie, czy po radę do niego wprost się udawał, a nie jeden mu swe interesa całkiem powierzał. Niezmordowany opiekun sierot, a często kilkanaście opiek razem sprawował, skwapliwy rozjemca, zawolany sędzia polubowny, w ciągłym był ruchu, z powiatu do powiatu, z Poznania do Berlina, rzadko kiedy przebywając a nigdy nawet nie spoczywając w domu, którego gościnne podwoje stały zawsze otworem dla licznie zbierających się obywateli. Dzielny żołnierz z kampanii 1831 r., w której ciężką otrzymał ranę, wzorowy poźniej gospodarz, przeniósł na pole polityczne przymioty, które się najczęściej w tych dwóch powołaniach nabywają, to jest pracowitość, zamiłowanie porządku i energią. Nieposiadał ani świetnej nauki, ani wymowy, ale więcej dokonał niż uczeni i wymowni, bo górował nad niemi prostotą, taktem i tym szczególnym instynktem, który od razu na wskróś przeziera człowieka, natrafia na węzeł każdej trudności, wybiera najdzielniejszą radę, i w jednej chwili wydaje sąd stanowczy. Nikt mu nigdy nie ośmielił się zaprzeczyć zwierzchnictwa. Nigdy zazdrość, „ta polskiege rodu wieczna wada, “nie pokusiła się wyrzec słowa przeciw niemu. Wszyscy mu chętnie ulegali, bo miał tę wyższość nad wszystkimi, że każdemu się zdawało iż jest wyższym od niego, a on tymczasem, *tenax propositi*, łączył, spajał, i najróżnorodniejsze usposobienia i zdania ku jednemu prowadził. Ogarnęła nas też ogromna próżnia po jego zgonie. Szerokiej ojczyznie ubył z nim jeden z filarów podpierających wiązanie zgody i sklepienie jedności u góry, Wielkopolsce ubyło światło przewodnie, każdej nawet u nas rodzinie ubył jak gdyby jeden z jej członków; nie dziw więc, że żałoba tak jest powszechną i głęboką, równie w pałacach jak i w chatach, i aż na stopniach ołtarza, którego nie był wyznawcą. Potworowski bowiem nie należał do kościoła katolickiego. Okoliczność ta, ktora mu ułatwiła nieco stosunki z ministrami i urzędnikami, w niczem bynajmniej nie przeszkadzała jak najserdeczniejszym jego związkom z naszem duchowieństwem. Rozumiał on dobrze, lepicj może niż wielu naszych katolików, jak ścisłą jest spójnia między uarodowością naszą, a katolicyzmem, wspierał całem sercem wszystkie usiłowania i przedsiewzięcia wzmagającej się u nas gorliwości religijnej, cieszył się z wrostu kościoła i bronił go od natarczywości i ucisku protestanckiego. Nad jego też grobem, lubo na cmentarzu obcej narodowości i wyznania, tłumnie ze wszech stron księstwa zgromadzeni katolicy gorące wznosili modlitwy, aby Bóg raczył tę piękną duszę na łono swe przyjąć jako prawowiernego syna kościoła. Nad tym to grobem jakby w odpowiedzi wieszczowi, który dziękując Bogu, że nam dał wszystko co tylko dać mógł, błagał go tylko jeszcze o czystą wolę wewnątrz nas samych, zdało się nam słyszeć głos sumienia: Oto był człowiek czystej woli. A jako w całem życiu dawał Potworowski niezliczone dowody najczystszej woli, tak najoczywistsze jej świadectwo przekazał pamięci rodaków przed samą śmiercią w mowie przygotowanej ną ucztę ofiarowaną mu przez nich, z której to mowy następująca rada zasługuje zwłaszcza w obecnych okolicznościach na wypisanie złotemi głoskami: „Waszym obowiązkiem Panowie, jest starać się i pracować, by wszelkie w kraju ustały koterye i partye, aby na hasło narodowości nie posądzono nikogo o wahanie się lub zaniedbanie, aby to święte hasło nie było nigdy innych zamiarów pokrywką.“

W obec każdej ciężkiej straty serce ludzkie nie przestaje na wewnętrznej boleści. Potrzeba mu jeszcze wiadomego znaku żałoby i uwielbienia. Przemyśliwa więc nasze obywatelstwo jakimby sposobem widocznie a trwale uczcić pamięć Potworowskiego. Jedni radzą postawić pomnik na jego grobie, ale tu wielka zachodzi trudność w tem, że cmentarz jest nie tylko protestanckim lecz i niemieckim. Drudzy pragnęliby wznieść taki pomnik w majątku nieboszczyka, zwłaszcza jeśli to prawda że ciało ma być poźniej przeniesione na miejsce, które w swym ogrodzie między ulubionemi dębami sam na grób sobie naznaczył. Inni znowu proponują to ogłoszenie konkursu na napisanie jego biografii, to wybicie medalu, to wreszcie ustanowienie pod jego imieniem jakiej bursy przy szkołach lub też jakiego nowego wydziału w Towarzystwie Naukowej Pomocy. Oczekiwanym jest w tej mierze wyrok koła sejmowego, które najlepiej wybrać jeden z podanych wniosków i najskuteczniej poprzeć go zdoła. Już to koło dla okazania swej żałoby postanowiło nie obierać sobie nowego prezesa aż do końca obecnej legislatury. Najrychlej też brak nieodżałowanego tego męża da się uczuć w kole sejmowem, zwłaszcza jeśli to prawda, że posłowie nasi mają zamiar przejść w tym roku z małej do wielkiej wojny, to jest mniej już zajmując się szczegółami niesprawiedliwego w księstwie zarządu, uderzyć w samą zasadę złego i dobitnie dopomnieć się o prawa zawarowane dla narodowości naszej traktatem wiedeńskim a zatwierdzone rękojmią wszystkich mocarstw europejskich.

Nim na dziś skończę, muszę jeszcze wspomnieć o sprawie, która przykro poruszyła u nas umysły pod koniec zeszłego a na początku bieżącego roku, a która przecież do pomyślnego zdaje się dobiegać rozwiązania. Już od lat kilku wzmagało się nieporozumienie a nawet niechęć między obywatelstwem i duchowieńetwem z jednej a stolicą arcybiskupią z drugiej strony. Zarzucano naszemu arcypasterzowi, że nie umie ani się dostatecznie opierać natarczywości ani unikać zasadzek wszędzie wciskającego się germanizmu, że przypuszcza kanoników Niemców do kapituły, że nawet daje im przewagę powierzając im najważniejsze urzędy, a osobliwie też że jednemu z nich dał się zupełnie opanować. Wpływowi to tego doradzcy przypisywano niewłaściwy często ton okolników, odsuwanie młodych a zdolnych kapłanów od posad ważniejszych, mianowanie oficyałem prałata nieumiejącego po polsku i zgoła Polakom nieprzychylnego, choć polskie noszącego nazwisko, zamiar utworzenia parafii niemieckiej w Poznaniu, zaniechanie kształcenia młodych księży na uniwersytetach zagranicznych, a to w celu, aby brakiem należycie usposobionych kandydatów polskich usprawiedliwiać następnie powoływanie Niemców na nauczycieli w seminaryach, i wiele innych ustępstw w kierunku przeciwnym narodowości naszej. Przymieszało się do tego, jak się zwykle w takich razach dzieje, pełno plotek i fałszywych domysłów. Rozjątrzenie w ostatnich czasach wzmogło się jeszcze dwoma okolicznościami: Zakazaniem projektowanego obchodu tysiącznoletnej rocznicy w Kruszwicy, i nieobecnością arcypasterza na uczcie danej w listopadzie posłom naszym. Wybuch zaś spowodowała pogłoska, że ów podejrzany wszystkim doradzca miał zostać proboszczom katedry poznańskiej i że powołano z Wrocławia nowego kanonika Niemca do kapituły. Pierwszy Nadwiślanin zawsze rzutki i odważny, głośno wyjawił te skargi. Następnie „Dziennik Poznański“ przemówił. Poparły go „Wiadomości Polskie“, dziś dla tego zapewne zakazane w państwie pruskiem. Nadały wreście prawdziwą ważność tym objawom publicznego niepokoju deputacye tak wiejskich jak i miejskich obywateli, które wręcz arcypasterzowi stan rzeczy przedstawiły. Oświecony tak niewątpliwemi dowodami jednomyśl-

---

rza, — kiedy się bliżej rozpatrujemy w jej dziełach, spostrzegamy jeszcze trzy szczegołowe znamiona, które na niej jenijusz narodu wycisnął a z których składa się jej odrębny i jej tylko właściwy charakter. Te trzy znamiona przedstawiają nam się w sposób następny.

Naród, będący na wskróś chrześcijańskim, mający posłannictwo nawracania niewiernych a zarazem obrony oświeconego świata od najazdów pogaństwa, natchnął swoje pismiennictwo przedewszystkiem duchem chrześciańskim. Duch ten, mieszczący się nietylko w tem, iż trzy czwarte xiąg ówczesnych pisane są w imię Boga i Bogu na chwałę, ale wiejący także z każdej niemal stronnicy, jest nawet w tych czasach, kiedy się w Polsce krzewiły rozmaite sekty kacerskie, nawet w samychże xiążkach akatolickich, tak przejmującym i tak wybitnym, iż niepodobna go nie dostrzedz a tem mniej jeszcze zaprzeczyć.

Powtóre, naród stojący o własnej sile, stojący swem posłannictwem utrzymywanym mocą swego własnego jeniuszu, wycisnął na swem pismiennictwie swoje piętno rodzime tak silnie, że niemasz xiążki polskiej, napisanej choćby w łacińskim języku, po którejby z pierwszych kart poznać nie można, że wyszła z ręki Polaka.

Po trzecie, naród mający udział w rządach i sądach, strzegący jak źrenicy oka praw swoich obywatelskich, piszący tylko pod naciskiem koniecznych potrzeb narodu i zawsze tylko w celu usłużenia ojczyźnie, wycisnął niemal na każdej xiążce piętno swej troski około pospolitego dobra i miłości ojczyzny, czyli mówiąc dobitniej, znami cnoty oby watelskiej.

To też całe nasze pismiennictwo dawniejsze,— lubo w niem widać pospiech, dorywczość czyli tak zwany dziś dyletantyzm, lubo nie dostrzega w niem oko tej gruntowności, jaką dać może tylko rzemieślnicza nauka, ani tej wytworności, jaką osięga tylko sztukmistrz poświęcający się sztuce dla sztuki, lubo nareszcie w skutek tego to pismiennictwo w gronie literatur narodów zachodnich podrzędne tylko zajmuje miejsce, — jednakże za to nosi ono na sobie trzy znamiona tak piękne i świetne, jakiemi się żadna inna literatura poszczycić nie może; a niemi są: chrześcianizm, rodzimość i obywatelskość.

Pod koniec XVIII. stulecia zaczął się gmach Rzeczypospolitej polskiej, już widomie rosparać i pękać. Co jeszcze przed dwoma wiekami przepowiedział natchniony Skarga, to zaczęło się teraz ziszczać w rzeczywistości. Obaczył to naród, a widząc zarazem skończone swe posłannictwo rozkrzewiania chrześciaństwa i obr ny chrześciańskiego świata od zagonów pogaństwa, w możność utraty niepodległego bytu uwierzył. Przeczuwając jednak, iż oprócz tych dwóch misyj powyższych, których istotnie dopełniał, miał jeszcze trzecią tj. misyę roznoszenia chrześciańskiej oświaty na wschód i północ, w której się od dwóch wieków zaniedbał; wytężył wszystkie swe siły ku temu, aby się postawić w możności jej dopełniania a zarazem w możności utrzymania swej Rzeczypospolitej przy życiu. Wierny swojej naturze, przy której nie umiał się niczego imać inaczej jak tylko z zapałem, rzucił się z gorączkową skrzętnością do nauk. Wytrysnęli wtedy jakby z pod ziemi mężowie biorący ster tego naukowego prądu — i zjawił się zarazem wielki, bo na tronie siedzący mecenas. Olbrzymią podjęto pracę, — prowadzono ją z wysileniem, — i zrobiono niezmiernie wiele. Zrobiono to, że naród, grzęznący przez całe dwa wieki w ciemnocie, w przeciągu lat kilkunastu zrzucił ze siebie dwuwiekowe przesądy i stanął od razu na wysokości konstytucyi 3 maja. Był to na owe czasy i w tamtoczesnych okolicznościach skok rzeczywiście olbrzymi. Równy skok zrobiło i pismiennictwo. Gdzie do niedawna ledwie w lat kilka pojawiała się jakaś nic nie znacząca xiążeczka: teraz w krótkim przeciągu czasu rozkwitła cała literatura, obejmująca w sobie wszystko, od archeologii aż do historyi, od bajki aż do tragedyi. Ten nagły i tak wielostronny jej rozkwit był wielką jej cnotą, bo okazał dowodnie, jak potężną była jeszcze natenczas pomimo dwuwiekowego spoczynku żywotność narodowego jenijuszu, ale stał się dla niej zarazem źródłem niejednej wady, bo rzuciwszy się od razu i bez należytego przygotowania na wszystkie gałęzie wiedzy, nie mogła ona wszystkim uczynić zadość i jak z jednej strony popadła w naśladownictwo form obcych, tak z drugiej przyjęła w siebie niejeden obcy pierwiastek duchowy. Jednakże jakiekolwiek literatura ta ma szczególowe niedostatki lub wady, nosi ona ten sam jak dawniejsza na sobie charakter. Pomimo naleciałego tu i owdzie niedowiarstwa jest ona przecież przeważnie chrześciańską, — pomimo naśladownictwa wieje w niej duch narodowy, — a pomimo tylokrotnie jej zarzucanego dworactwa jest ona przecież czysto-obywatelską. Drobniejsze tylko i wyjątkowe jej płody tchną duchem nieodpowiednim tradycyjnemu uczuciu i są poświęcone rozrywce; — całość jej jest po staremu poważną i wychodzi z rąk ludzi, miłujących ojczyznę nad wszystko i mających przedewszystkiem obywatelskie cele na oku. Najlepszym dowodem tego, jakie były w gruncie rzeczy jej dążności i cele, jest ten fakt wielki i niewidziany w żadnej innej literaturze, że główne jej filary, naczelni jej przodownicy, nie umieli przenieść na sobie upadku ojczyzny — i po jej zgonie, śmiertelną podruzgotani rozpaczą, zbiwszy się w orszak pogrzebowy, odprowadzili ją swemi własnemi ciałami do grobu...

ności rodaków, wziął on ich prośby pod stateczną rozwagę i już dziś mamy przed sobą fakta świadczące o pomyślnej zmianie. Główny kamień obrazy został już usuniętym przez oddalenie się owego niemiłego Polakom doradzcy. W tych dniach także ogłoszono drukiem przedstawienie praw języka ojczystego, jakie jeszcze pod dniem 3. października arcybiskup wystosował do naczelnego prezesa Bonina. Gruntowność, siła i stanowczość tego przedstawienia przekonywają dostatecznie, że w uczuciach dla narodowości nikomu on nie ustępuje. Szkoda, że ogłoszenie rychlej nie nastąpiło. Byłoby się zapobiegło wielu niesprawiedliwym domniemaniom. Teraz więc pora, aby zachwiana ufność wróciła do arcypasterza z podwojonem przywiązaniem i tem większą skwapliwością, im boleśniej musiało go dotknąć całe to zajście, zwłaszcza, że skargom i zarzutom nie zawsze towarzyszyła wyrozumiałość i należne uszanowanie. Ażeby zaś nauka stała się równie dla obu stron pożyteczną na przyszłość, wypadałoby i publiczności dobrze się zastanowić, czy w czem nie dopuszczono się niesłuszności lub przesady. I tak naprzykład narobiono niezmiernego hałasu i w kraju i za granicą z powodu zabronionej uroczystości w Kruszwicy. Tymczasem zakaz nie pochodził bynajmniej z obojętności dla pamiątek historycznych narodu, ale ztąd, że chciano na prędce bez wczesnego a dokładnego uwiadomienia stolicy arcybiskupiej sklecić jakąś uroczystość, której ścisłego znaczenia nie umiano dobrze określić, gdyż jedni zamierzali obchodzić pamiątkę założenia mocarstwa polskiego, drudzy początków dynastyi piastowskiej, inni jeszcze pojawienia się pierwszych apostołów chrześciańskich na ziemi naszej, a byli i tacy, którzy głosili, że to będzie obchód tysiącznoletniej rocznicy nawrócenia się Polski do chrześciaństwa. Kościoł nie może podawać się na posługi pierwszej lepszej, choćby najszlachetniejszej, ale dorywczej i niewyraźnej myśli, a dostojeństwo stolicy arcybiskupiej wymaga, aby w podobnych razach do niej się najprzód odnoszono. Tu wspomnę nawiasem, że o ile wszystkich u nas obruszyła niepomiarkowana, zelżywa napaść „Dziennika literackiego“ na naszego arcybiskupa, o tyle ubawiło nas twierdzenie tegoż „Dziennika“, że zakaz pochodził z tego samego powodu, z którego położono w Rzymie na indexie dzieła Maciejowskiego, to jest, że nasz arcybiskup, zabraniając obchodu na cześć pierwszych apostołów chrześciaństwa w Polsce, usiłował dać głośne zaprzeczenie wywodom, jakoby przed przyjęciem łacińskiego obrządku rozszerzony był w Polsce obrządek narodowy słowiański. Zresztą, ktoż dziś nie widzi, że się dobrze stało, iż uroczystość nie przyszła do skutku. Urządzona bez namysłu, bez należnego przygotowania, zostałaby tylko świadectwem naszej obojętności albo niedołęztwa, chyba że rachowano na powiększający wszystko nad miarę rozgłos w dziennikach. Niepewność daty historycznej pozwoli nam ją odbyć czy w bieżącym czy w przyszłym roku, a jeszcze łepiej w 1863. gdyż na rok 1863 i Czechowie naznaczyli obchód pamiątki wprowadzenia chrześciaństwa do ziem słowiańskich i Rzym ustanowił tysiącznoletnią rocznicę pierwszych prac apostolskich św. Cyryla i Metodyusza. Niechże zawód doznany w roku zeszłym nauczy nas, jak w podobnych przypadkach niezbędnem jest wczesne przygotowanie a nadewszystko porozumienie się z władzą kościelną. W samej prowincyi jak projekt tak i zakaz obchodu małe uczynił wrażenie. Dopiero pożniej rozjątrzyły tę sprawę gniewliwe listy Lelewela.

Przegląd polityczny.

Na ustach całej Europy pokój, fakta mówią inaczej. „Opinione“ znowu nie jest dzisiaj za wojną z Austryą. Sądzi ona, że wewnątrz kraju mają Włosi nieprzyjacioł, których pokonać trzeba i spodziewa się, że to przekonanie w narodzie górę weźmie. Słowa te jednak nie są bynajmniej programem gabinetu turyńskiego, jest to tylko taktyka w walce z rożnemi opiniami kraju. Werbunki ochotników trwają nieprzerwanie. Mówią, że wyspa Sardynia przeznaczoną jest na miejsce zebrania się zaciężnych. Twierdzą również, że wysłany do Berlina La Marmora oprócz złożenia królowi zwykłych gratulacyj, ma jeszcze inną, tajną misyę. Dzienniki niemieckie spodziewają się jednak, że po odpowiedzi ministeryalnej „Pruskiej gazety“ na groźby turyńskiej „Opinione“ misya piemonckiego jenerała wcale się nie uda, i że król pruski odepchnie wszelkie podszepty kusiciela, gdyby mu nawet w nagrodę pewnych usług podano w ofierze koronę zjednoczonej Germanii.

Pod Gaetą ogień nieustający. W Abruzzach uspakajają się umysły, wojska sardyńskie przyjmuje lud okrzykiem radości.

X. Humbert, najstarszy syn króla Wiktora Emanuela, przyjechał do stolicy toskańskiej w tym samym, zdaje się, celu, w jakim x. Carignan bawi w Neapolu, to jest, aby w obec tak wielkiej sprawy narodowej, usunął wszelkie waśnie i niezgody domowe.

Napoleon milczy. Utrzymują, że czeka tylko zamknięcia parlamentu angielskiego, aby Europie sprawić jakąś niespodziankę. Debaty w parlamencie byłyby mu nie na rękę. Kładą nacisk na to, że poseł rosyjski opuścił Gaetę. Ztąd wnoszą, że między Napoleonem a Rosyą jest porozumienie, tyczące się najbliższych wypadków w xięstwach Naddunajskich. „Patrie“ zbija wieść, jakoby Francuzi mieli wyjść z Rzymu.

Mimo zapewnień pokojowych z Turynu, miał x. Metternich wręcz oświadczyć Napoleonowi, że każde targnięcie się ze strony Włoch na terytoryum Austryi uważane będzie w Wiedniu za „casus belli“, za co Sardynią czyni się odpowiedzialną. Również obok zapewnień sąsiedzkiej zgody miał Napoleon zażądać od Prus kategorycznie wyjaśnienia, coby znaczyła owa przemowa króla do jenerałów, w której miał mówić o bliskiej chwili, gdzie ojczyzna będzie ich potrzebować, aby stoczyć bój wielki.

W kwestyi niemiecko-duńskiej mają Francya, Anglia i Rosya zaproponować konferencyą. W interesie Wielkiej Brytanii donosi do Londynu sir Henry Bulwer, że agitacye prowadzone w xięstwach Naddunajskich przez ajentów francuzkich i włoskich w celu uderzenia ztamtąd na Austryę, zagrażają także i Turcyi, na której istnieniu Anglii wiele zależy. Według dziennika „Pays“ przyrzeka zaś Turcya ościennym mocarstwom, że całą siłą sprzeciwi się knowanym na Wołoszczyznie planom węgierskich i polskich wychodźców.

Południowe ziemie Stanów Zjednoczonych zbroją się do walki. Koło Damaszku znowu wymordowano w kilku osadach wiele chrześcian. Wpłynie to niezawodnie na przedłużenie okupacyi.

Wewnętrzna sytuacya Austryi niezmienia się dzisiaj wcale. Jako szczególny objaw w takiem państwie jak Austrya, notujemy tutaj, że prawie wszystkie izby handlowe, wezwane przez ministra do dania rady, jakimby sposobem można walutę zrównoważyć, odpowiadają jednozgodnie że tylko zaufanie publiczne oparte na niezłomnych koncesyach ze strony rządu na korzyść rządzonych może być jedyňym środkiem ratunku państwa. Izba handlowa w Eger radzi przedewszystkiem nadanie konstytucyi, wolności druku, równouprawnienia i zaprzysiężenia wojska i urzędników na konstytucyą. Izba zaś handlowa w Linza żąda wprost praw nadanych 4go marca 1848, pomijając milczeniem dyplom październikowy. Z Węgier nadchodzą odpowiedzi komitatów na reskrypt cesarski. Wszystkie prawie powtarzają jedno i to samo. O pismie królewskiem mówią z uszanowaniem, a obstają przy prawach z r. 1848, niechaj nastąpi co chce. Obwody Jazygów i Kumanów nie uznały bar. Vaya ani kanclerskiego urzędu, wybrały dawnych urzędników z r. 1848 i oświadczyły stanowczo, że ani urzędnikom przez Wiedeń mianowanym posłusznemi nie będą, ani do wybierania podatków pomocnej ręki nie podadzą.

Austrya.

„Journal des Débats“ zawiera artykuł o stanowisku stronnictw w monarchii austryackiej i różnicy między stosunkami tych stronnictw przed r. 1859 a obecnemi, tak do siebie jak do rządu, zupełnie zgodny co do faktów z tem, cośmy w artykułach wstępnych naszego pisma niedawno powiedzieli. Różni się jednak „Journal des Débats“ co do ocenienia stronnictw od nas, że jako przypatrujący się zdaleka niewidzi, jak stronnictwo centralizacyjne tylko łudzi siebie i drugich pozorami liberalizmu a właściwie popiera absolutyzm i reakcyę. Również przeciwne naszemu jest ocenienie stronnictw narodowych, domagających się autonomii. „Jour. d. Deb.“ nazywa je arystokratycznemi, dla tego bo nie widzi, co tak słusznie ocenił „Constitutionel“, że tu się zlały dawniej podzielone i sprzeczne ze sobą stronnictwa w jedno: narodowe. Pomijamy więc obszerny chociaż bardzo zajmujący wywód „Jor. d. Deb.“ rozmaitych dążności narodowych, centralizacyjnych i decentralizacyjnych: podajemy zdanie jego o rządzie samym.

Gabinet teraźniejszy Cesarza Franciszka Józefa ma polecenie zastosować reformy do sprzecznych żądań stronnictw w monarchii. Nie jest on jednak bardziej jednorodny niż monarchya sama. Hr. Rechberg wspierany u dworu walczy o wpływ z p. Schmerlingiem popieranym przez publiczność, przynajmniej niemiecką, a nie mógącym liczyć na silne popieranie u. dworu, wyjąwszy Arcx. Maxymiliana. Jeżeliby hr Rechberg miał ustąpić, a z nim rada tajna, której on się stara nadać przewagę, wtedy obawia się Franciszek Józef, a nawet nie bez przyczyny, aby nie naraził swojej władzy i aby się państwo nie rozpadło. Jeżeliby zaś p. Schmerling ustąpił miejsca p. Rechbergowi, wtedy nikną wszelkie nadzieje wolnomyślnych urządzeń. P. Rechberg i p. Schmerling nie zdają się jeszcze być usposobieni ani do zerwania z sobą, ani do zgody zupełnej. Tymczasem wzmaga się niebezpieczeństwo, którego obadwaj chcą uniknąć. Austrya podrze się jak suknia, w której zapomniano umocować pierwszą nitkę a wolność się nie zwnosi.

Wystawia dalej J. des D. podobieństwo reakcyi zbrojnej dla stłumienia dążności narodowych grożących Austryi rozerwaniem i ostrzega pojedyncze narody, aby nieprzesaczały swych wymagań. Widzimy z tego, że J. d. D. źle jest poinformowany o dążeniach naszych i o stosunkach monarchii.

Inaczej zapatruje się „Constitutionnel“. Widzi on w położeniu finansowem Austryi główne niebezpieczeństwo, na które jedną radą jest zwołanie sejmów prowincyonalnych i delegowanej z ich łona rady stanu centralnej. W reakcyi widzi tylko pewną zgubę dla Austryi.

Położenie Austryi jest zawsze widowiskiem równie zajmującem jak nauczającem. Daremnie usiłuje ona wznowić wewnątrz swoją konstytucyę (centralną), daremnie stara się przez zmianę rządu zapobiedz złemu, które ją pożera. Każdy ruch jest hasłem do nowego przesilenia i znajdujemy dziwne podobieństwo między zdarzeniami które codzień mocniej wztrząsają cesarstwem Habsburgów, a ostatniemi latami panowania Burbonów w XVIII. wieku.

Tak w jednem jak w drugiem państwie błędy opłakane administracyi finansowej i konieczność zapobieżenia bankructwu grożącemu otworzyły rządowi oczy na konieczność uciekania się do reform politycznych; reformy nadeszły, nadbiegły powiedzmy i w chyżym locie swoim zniweczyły ostatnie zasoby monarchii. Ledwie się zebrała konstytuanta w r. 1789, a już we wszystkich kończynach kraju ustała sprawiedliwość i przestano płacić podatki. Czemże był dawniej niedobór w obec tego zatamowania wszelkich źródeł dochodu? Wszystko się zpiknęło na tron Ludwika XVI; asygnaty pożarły wraz z ostatkami majątku publicznego wszystkie bogactwa prywatne monarchia, która wywołała te reformy dla ratowania się, przerażona ogromem nieszczęść, jakie na nią spadać zaczęły zprobowała powrócić do dawnego trybu; walka się wszczęła, tron runął a na jego gruzach ogłoszono bankructwo. Po tym wstępie przechodzi „Constitutionnel“ do nowej pożyczki austryackiej i zakończa uwagą, że krok ten niezmieni bynajmniej nieszczęśliwego stanu skarbu austryackiego.

Z Stuhlweissenburga donoszą: na posiedzeniu komisyi komitatowej z dnia 18 stycznia uchwalono po odczytaniu królewskiego reskryptu co następuje:

Stuhlweissenburski komitat, który we wszystkich swoich działaniach opierał się na konstytucyonalnych ustawach, przedewszystkiem zaś na ustawach z r. 1847 — 1848, nie uważa się upoważnionym do odstąpienia od nich w żadnym kierunku, również jak nie ma zamiaru ich przekraczać. W tem przekonaniu bierze ten komitat królewski reskrypt do wiadomości. O ile zaś konstytucyjne zasady mające komisyom komitatowym służyć za skazówkę lub mające być przedłożonemi sejmowi, ulegną pertraktowaniu na podstawie tego reskryptu, o tem stanowić będzie najbliższe zwyczajne lub nadzwyczajne posiedzenie komisyi 22 stycznia. Wciągnięto na zebraniu komitatowem do protokołu, aby posłowie komitatu stuhlweissenburgskiego przemówili na przyszłym sejmie gorąco za zupełną emancypacyą Żydów.

Kilka wydziałów wyborczych w Wiedniu podało do cesarza petycyę o przypuszczenie do wyborów tak gminnych jako i politycznych i o przywróceniu wszelkich praw obywatelskich tym „którzy za polityczne zbrodnie lub przestępstwa karę swoją odbyli lub aktem amnestyi uwolnieni zostali.“

Przy tej sposobności podajemy z „Wanderera“ szczegół dotyczący wyborów. Pan Leopold Wittenberg kupiec i wyborca zaniosł 25 t. m. w magistracie do protokołu co następuje: Dowiedziałem się, iż towarzysze mojej niedoli z r. 1848 wykluczeni są od udziału w wyborach reprezentantów gminy wiedeńskiej. — Ja jestem tego niezłomnego przekonania, iż równe prawo powinno przysługiwać wszystkim — równa wina, równa kara — przeto postanowiłem (nie słysząc nic dotychczas o reklamacyi przeciw mnie zaniesionej) tą razą i jak długo ze strony rządu nie zostaną przedsięwzięte kroki w celu rehabilitacyi cywilnych i politycznych praw dla tak zwanych politycznie skompromitowanych, zrzec się przysługującego mi prawa wyborczego, w tej myśli składam niniejszem moją kartę wyborczą.

C z e c h y. Dowiadujemy się z Pragi. Projekt radzcy miejskiego p. Fürst, aby wysłano do Wiednia deputacyę w celu proszenia o wolnomyślną konstytucyę, odpowiedzialność ministrów i t. d. uległ debacie na ostatniem posiedzeniu członków kolegium miejskiego i nie utrzymał się 9 głosami przeciw jednemu jako „niezgodny z duchem czasu.“ Dziwowano się tutaj wielce, zkąd tak nagle ogarnął duch woln-omyślny pewne korporacye, które przed rokiem jeszcze tak dalece hołdowały absolutyzmowi, iż przed nieco głośniejszem wymówieniem słowa „konstytucya“ drzały i z trwogą się obzierały. Zupełnie podobna metamorfoza zaszła z pewnem indywiduum, które przed rokiem podpisało ś. p. „program szlachecki,“ a niedawno temu na posiedzeniu izby handlowej z powodu polepszenia waluty, proponowało sekularyzacyę wszystkich dóbr kościelnych! Już od tygodnia obiegająca wieść, iż dyrektor policyi p. Päumann ma otrzymać sześciomiesięczny urlop, nabiera co raz większego prawdopodobieństwa. Ten sam korespondent podaje spis mężów którzy, za dawnych rządów zostawali pod ścisłym dozorem policyi, a którzy zapewne i teraz nie są wypuszczeni z pod opieki policyjnej.

W Zagrzebiu odbyła się dnia 25 stycznia narada komitatowa. Po długich debatach uchwalono iż całej inteligencyi mieszkającej w komitacie przysługuje w myśl dawnych ustaw bez różnicy prawo uczestnictwa w kongregacyi — reszta zaś narodu szlachta, obywatele miejscy, włościanie ma sobie wybierac z każdej politycznej gminy po dwóch reprezentantów.

Anglia.

Po odpłynięciu floty francuzkiej zpod Gaety spodziewała się większa część dzienników angielskich, że niebawem dowie się o bliskiej kapitulacyi Franciszka II. i zupełnej pacyfikacyi obojej Sycylii pod berłem konstytucyjnem Wiktora Emanuela. Zawiodłszy się jednak w tych oczekiwaniach, różne pisma angielskie różnie się zapatrują na obecne położenie sprawy włoskiej i na stosunek Napoleona do Wiktora Emanuela, „Times“ zapytuje Cesarza Napoleona, czy nie lepiej byłby uczynił, gdyby był pierwej odstąpił od interwencyi swojej, którą sobie nie zjednał żadnego przyjaciela między prawowitymi władzcami Europy, a Burbonowi w Gaecie nie wyświadczył skutecznego dobrodziejstwa. „Morning Post“ utrzymuje przeciwnie, że Franciszek II. korzystał z czasu interwencyi floty francuzkiej, ufortyfikował się silnie od morza i założył dostatecznie w zapasy zaopatrzone magazyny, tak iż twierdza może jeszcze dłuższy czas oblężenie wytrzymać. Do artykułu turyńskiej „Opinione“ przeciw planom Garibaldego przywiązują niektóre dzienniki angielskie, a między innemi „M Post i M. Chronicle“ zanadto wielkie znaczenie. Palmerstoński „Post“ sądzi, że artykuł półurzędowej „Opinione“ wskazuje kompromis między Francyą i Sardynią. Sardynia miała się oświadczyć, że odwiedzie Garibaldego od jego planów na Wenecyę lub przeszkodzi mu w ich wykonaniu; a Napoleon odwołał za tę cenę swoją flotę zpod Gaety i pozwala na wcielenie neapolitańskiego. Bonapartystyczny „Morning-Chronicle“ pisze temi słowy: „Miło jest dowiedzieć się od takiej powagi, jaką jest „Opinione“. że hr. Cavour postanowił nie wyzywać Austryi do wojny uderzeniem na Wenecyę. Europa wdzięczna hr. Cavour za jego takt i nieugiętość. Krótko mówiąc, według tych obydwóch dzienników miałaby Francya wraz z Sardynią odwlec walkę o Wenecyę. Najrozsądniej ze wszystkich rezonuje „Morning Herald“, który nie wierzy ani w zapewnienia „Opinione“, ani pism liberalnych, lecz przeciwnie uważa wszystkie pokojowe głosy i zapewnienia, że wojna już nie grozi, za proste wybiegi i podstępy wojenne.

Francya.

Senat zebrał się dnia 22. stycznia o god. 2. pod przewodnictwem pierwszego prezydenta pana Troplong; xiążę Napoleon był obecny. Baron Lacrosse, senator-sekretarz odczytał dekret cesarski zwołujący senat, następnie mianujący prezydenta i wiceprezydentów na rok 1861, tudzież dwa dekreta cesarskie wynoszące do godnosci senatorskiej wiceadmirała Rigault de Genouilly i hrabiego Lesseps. Ci nowi senatorowie złożyli przysięgę i zajęli miejsca. PP. Baroche, prezydent rady stanu, Magne i Billautt, mini-

strowie bez teki; Parien, wiceprezydent rady stanu i Boinvilliers, prezydent sekcyi, zajęli miejsca na ławie mowców rządowych. P. Baroche otrzymawszy głos odczytał wniosek do uchwały senatu następującej osnowy: „Sprawozdania z posiedzeń senatu i ciała prawodawczego, redagowane przez sekretarzów-redaktorów pod powagą prezydenta każdego zgromadzenia, będą co wieczora do dyspozycyi wszystkich dzienników. Oprócz tego będą obrady każdego posiedzenia ogłaszane *in extenso* w dzienniku urzędowym dnia następnego“. Senat uchwalił rozejść się natychmiast do biur dla mianowania komisyi z dziesięciu członków, mającej się zająć roztrząśnieniem uchwały senatu O godzinie 3. zamknięto ogólne posiedzenie.

Bliskie przyjęcie x. Lacordaire na czlonka akademii, o którem wspominaliśmy niedawno, zajmuje Paryż nie mniej jak obecne wypadki polityczne. Obydwie mowy, które przy tej sposobności będą mieli x. Lacordaire i p. Guizot, zostały już pzedłożone wydziałowi akademicznemu. Podajemy je w krótkiem streszczeniu według „Gazety Kolońskiej:“

Nie występując wprost przeciw Włochom zabiera x. Lacordaire głos w sprawie papieża. Pius IX. jest jego zdaniem twórcą odrodzenia Włoch, a zyskał w nagrodę tylko czarną niewdzięczność. Potem przypomina śmierć hr. Rossi i kreśli żywy obraz jego zamordowania. Dzieła jego poprzednika Alexego Tocqueville, powodują mowcę do wyświecenia stosunków amerykańskich, i on niegdyś członek ostatecznego stronnictwa w r. 1848, znajduje dziś że wolność amerykańska zostaje w sprzeczności z duchem nowoczesnego demokratycznego społeczeństwa; w końcu wypada jednakże porównanie jego na korzyść Ameryki.

Dalej wynosi pod niebiosa republikę, która w r. 1849 uwolniła papieża; niezastanawia się jednakże nad obecnem jego położeniem. Nowoczesna idea, tak mówi Lacordaire, jest i zostanie władczynią przyszłości; w teraźniejszości zaś może doprowadzić tylko do bezdennej demagogii lub do wyuzdanego despotyzmu. Guizot wynurza na początku swojej mowy radość z powodu, iż będąc protestantem zabiera miejsce obok Dominikanina Lacordaire, nie narażając się przytem na spalenie żywcem. Tolerancya religijna, mówi p. Guizot, jest najszczytniejszą stroną naszych czasów. Przeciw Sardynii i jej polityce oświadcza się Guizot bardzo stanowczo. Sądzi, że jako protestant nie ma zastępywać żadnej bezpośredniej sprawy religijnej, mimo to jednak łączy się z tymi, którzy protestują przeciw postępowaniu Sardynii. Utrzymuję, że w ręku papieża złożona jest nie tylko cywilizacya, lecz oraz wszystko, co człowiekowi najświętszem być powinno.. To co się we Włoszech dzieje, uwłacza według p. Guizota prawu narodów, uwłacza wszelkim zwyczajnym pojęciom, i jest tem bardziej nienawistne, im więcej wymierzone przeciw papieżowi, który tu na ziemi jest najświętszą osobą. Schodząc z wyżyn ogólnej polityki mówi o mężach, którzy są powodem tego zgromadzenia akademicznego, stara się dowieść jak obydwa członkowie akademii, zmarły Focquevile i jego następca Lacordaire rozpoczęli swą polityczną karyerę z dwóch przeciwległych punktów. Patrycyusz Tocqueville dostaje się zbiegiem okoliczności do Ameryki, a porwany prądem demokratycznych usilowań staje się sam demokratą. Lacordaire syn ludu rozpoczyna karyerę pod wpływem nowoczesnego ducha, lecz demokratyczny publicysta szuka sukni i reguły życia w zakonie dominikańskim z 13 wieku. Obadwaj mężowie wynieśli z tej kampanii w dwóch przeciwnych kierunkach, pewną zgodność idei, t. j. równą miłość wolności (?) Obydwaj uznali, że wolność jest władczynią przyszłości, lecz że się musi opierać na arystokratycznej zasadzie. Równość może ich zdaniem tylko do despotyzmu doprowadzić. W końcu gratuluje Guizot ojcu Lacordaire, iż w dwóch stanowczych chwilach swego życia, właśnie w porę się powstrzymał. Raz, zrywając z przyjacielem swoim Lamennais, gdy ten przez papieża został skazany, a drugi raz w roku 1848. Porwany miłością wolności, dał się wciągnąć do konstytuanty, lecz poznawszy, że jego biała czysta suknia wyjdzie powalaną kałem politycznych namiętności, w czas jeszcze wystąpił.

Paryż, 26 stycznia (dep. tel.) Dzisiejsza „Patrie“ zaprzecza jakoby Francya podniecała Danią w jej oporze przeciw wymaganiom Niemiec, tudzież utrzymuje, że mylną jest wiadomość, jakoby Francya flotę dla morza baltyckiego organizowała.

Najnowsze listy z Bejrutu donoszą o nowej rzezi chrześcian przez muzułmanów.

Piemontczycy zajęli Ascoli, po odniesieniu znacznych korzyści nad bandami rojalistowskiemi.

Włochy.

Z wiadomości przesyłanych z Paryża i z Turynu do rozmaitych pism czasowych możnaby wnosić, że w walce dyplomatycznej, jaka się odbyła w ostatnich miesiącach między cesarzem Francuzów i hrabią Cavour, cesarz odniósł zwycięztwo; włoski minister przekonał się, że nie może obejść się bez pomocy Francyi chcąc przeprowadzić ideę jedności Włoch, i przyjął zobowiązania, jakich się Francya domagała. Zdaje się, że nie pozostawał mu inny wybór po oświadczeniu ze strony Francyi, że w żadnym razie nie zachowa się neutralnie. Francya bowiem postawiła alternatywę, konfederacyę lub jedność Włoch; ostatnią jednak wtedy tylko, jeżeli Włochy dopełnią podane im warunki. Cavour wybrał ostatnią drogę i zapewnił sobie pomoc Francyi do utworzenia jedności Włoch. Dyplomacya zajęta w tej chwili głównie usilnością poznania zobowiązań, jakie Sardynia w obec Francyi na nowo przyjęła, i za pomocą których uzyskała nie tylko odpłynięcie floty z pod Gaety, lecz także pewne zapewnienia względem Wenecyi. Teraz tyle tylko z pewnością wiadomo, że odstąpienie Liguryi nie należy do tych zobowiązań. Że wyspy Sardynia i Elba, ostatnia już dla samych wspomnień napoleońskich, mają być odstąpione Francyi, uważają w Paryżu za rzecz pewną; sądzą jednak że cesarz Francuzów nie poprzestanie na tem. Domyślają się, że idzie nie tyle o wynagrodzenie terytoryalne, ile raczej o inne zobowiązanie, które Sardynia imieniem Włoch na siebie przyjęła. Że oprócz tego zobowiązała się Sardynia nie uczynić żadnego kroku przedwczesnego bez poprzedniego porozumienia się z Francyą, można według „H. N. B.“ uważać za wiadomość autentyczną.

Depesza z Neapolu z d. 23 b. m. donosi, że wysłano wojska do Abruzzów i do Kalabryi, że ludność przyjęła żołnierzy piemonckich z wielką radością i że reakcya wszędzie przytlumiona. Według tych samych doniesień zmniejsza się ogień z twierdzy gaetańskiej. — Z d. 24 b. m. doniesiono telegrafem z Neapolu do Paryża, że bombardowanie Gaety trwa ciągle i że minister Liborio Romano mianował komisyą dla ogłoszenia neapolitańskich dokumentów rządowych od 1790—1860 roku.

Wyszedł także rozkaz w Neapolu, ażeby neapolitańskich oficerów marynarki, którzy odmówili służby swojej przed Gaetą, stawiono przed radę wojenną. Przed Gaetą stoją tylko dwa okręty neapolitańskie.

Depesza z Turynu z d. 25go stycznia donosi: o bombardowaniu Gaety obiegają tu rozmaite pogłoski; jedni utrzymują, że Gaeta skłonna do poddania się; inni zaś, że jeden lub dwa okręty piemonckie zostały zatopione w skutek ognia z twierdzy. Bomba z Gaety miała wpaść do piemonckej prochowni, zabić 15 i zranić kilku Piemontczyków. Artykuł kierujący dziennika „Opinione“ z 25. b. m. oświadcza, że program Cavoura znajduje we Włoszech stanowczą większość i że dla zbawienia Włoch przymierze z Francyą musi być utrzymane.

Kronika.

(Złote kajdany. — Polityka finansowa *en miniature*.— *Curiosum* podatkowe. — Nowy rodzaj demonstracyi.)

— Zapowiedzieliśmy sprawozdanie o benefisie pani Aszpergerowej t. j. o Złotych Kajdanach — dopełniamy więc obowiązku, gniotącego nas niemałym ciężarem. Najpierw oddajemy sprawiedliwe uznanie pp. artystom, którzy wyborną grą swoją o wiele podnieśli sztukę. Beneficyantka odegrała niedługą rolę swoją, wybornie odpowiednio znakomitemu jej talentowi. Główną rolę odegrał p. Kaliciński doskonale. Tak samo panna Targowska, p. Nowakowski syn, p. Wilkoszewski i td. i td. Publiczność odwdzięczyła się za staranność artystów jak najgorliwszym współudziałem; liczniej bowiem nie mogła być zgromadzoną. Co się zaś tyczy samej sztuki — to czytelnicy nasi, obecni jej przedstawieniu, uznają przyczynę z jakiej odkładamy rzecz o niej ile możności na ostatek. Treść jej następna. Ideałem ludzkiego żywota jest podług niej urząd w Warszawie. Przeciwstawienie tego ideału jest sen podobnego urzędnika, egoisty w wyższym stopniu, sen równocześnie treścią całej komedyi będący. W komedyi tej działają także duchy, złe demony. Owoż taki demon ukazuje się we śnie panu Filozofickiemu i dopomaga mu do wygrania milionowej fortuny. Dalej kojarzy go z biedną ale przebiegłą szlachcianeczką, ktorej również milionowy daje majątek. P. Filozoficki marzy najpierw o jaknajuczciwszem użyciu majątku dla biednych współbraci, lecz wszedłszy w życie dostatniejsze przekonywa się o daremności dobrych chęci swoich. Przytem żoneczka, istny szatanek w ludzkiej skórze, zatruwa mu życie marnotrawstwem jak i hańbiącemi ją związkami, wprost przeciwnemi przysiędze małżeńskiej. W końcu traci pan Filozoficki głowę, i dożywszy jak najfatalniejszej chwili, w której go nawiedza piekło z całym gromem złych duchów, ognia, dymu siarki itp., budzi się w tym samym pokoju, gdzie, żasnął przy śniadaniu, i gdzie spoźnił się z wyjściem do biura. A podziękowawszy serdecznie Bogu, że go nie wywiódł z kolei losu zwykłego, biurowego życia — kończy przedstawienie. Sztuka ta usiłuje odmalować ludzkość z bardzo tragicznej strony. Wszystkie główniejsze charaktery są niecne i nikczemne podrzędniejsze z wyjątkiem dwóch tj. Marty i Stacha takieżsame. Jestto jaskinia najróżnorodniejszego złoczyństwa. Serca ani za grosz — a za dukaty przedaje kochanka miłość swą, poeta natchnienie,sługa poczciwość itp. itp. bez końca. Smutnyż to obraz, leez dzięki Bogu nieprawdopodobny. Jestto sen tylko, po którego przechodzeniu się najusilniejszem staraniem każdego będzie zapomnieć go jak najrychlej. Bliższe poszczególnienie treści zgorszyłoby niejedną z naszych czytelniczek — więc rzućmy zasłonę na ten straszny, tetryczny i chorobliwy sen samolubnego urzędnika rosyjskiego w Warszawie.

— Korespondent peszteński donosi nam o następnej historyjce polityki finansowej niektórych urzędników dawnej daty w Węgrzech. Pewien wieśniak nasłuchawssy tyle o autonomii i odnowionej wolności krajowej, wpadł na myśl, ze przy restytucyi wolności będzie mógł dawnym sposobem handlować tytoniem Jakoż naładował pełen wóz tym produktem krajowym, i wyjechał z nim na targ do Wielkiego Waradynu. Uwiadomiony o tem dyrektor finansów Fausthaber wysłał strażnika przyodzianego w strój węgierski z poleceniem, aby wieśniaka pod pozorem kupna zwabił do budynku urzędowego. Wieśniak jak mówi przysłowie — zwąchał pismo nosem, i nie chciał z podejrzanym kupcem w żadne targi wchodzić. Ten zaś upatrzywszy sposobną chwilę zawezwał oddział żołnierzy, i pod zasłoną bagnetów uprowadził wieśniaka z towarem tam, gdzie daremnie staraćby się przyszło o odzyskanie tytoniu lub pieniędzy.

— Drugi przykład pod tytułem kuriosum podatkowe brzmi jak następuje. Klauzenburski przedsiębiorca szybkowozów Biasini został wezwanym do zapłacenia podatku w Peszcie. Gdy się zaś wykazał, że w Klausenburgu, miejscu zamieszkania swego podatek zapłacił, odpowiedziano mu: Nic to nie szkodzi. W Klausenburgu zapłaciłeś, ponieważ twój wóz między Szolnokiem i Hermansztadem chodzi, a ponieważ jeździesz także z Hermansztadu do Szolnoka więc zapłać podatek — w Peszcie.

— Jedna z urzędowych gazet wiedeńskich donosi z wielkiem zgorszeniem o nowym rodzaju demonstracyi. Zdarza się takowa w Wiedniu stolecznem mieście hrabstwa Friaul. Zamiast proklamacyi nakłaniających do związku włoskiego rozlepiają tam po rogach ulic powalane banknoty austryackie. Policya nazbierała takowych jednego poranku do 50 sztuk.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Firma: B. Spiro.

Wrocławska giełda i targ zboża. Sprawozdanie przysięgłych maklerów dnia 26. stycznia 1861. pierwsza godz. po poł. Powietrze pochmurne rano 5° ciepla.

Pszenica: szefel wagi cłowej 84 ft.: biała 80—93 sr. groszy. (korzec 9 złr. 45 c—9 złr. 97 c. srebrem); żółta 75 - 87 sr. gr. (korzec 8 złr. 75 c—10 złr. 23 c. sr.) słaba sprzedaż.

Żyto: szefel w. c. 84 ft. — 60—62 sr. gr. (korzec 7 złr. 32 c.—7 złr. 66 c. sr. silna sprzedaż po niższej cenie.

Jęczmień: szefel w. c. 70 ft. biały 50—58 sr. gr. (korzec) 6 złr. 14 c—7 złr. 8 c. s.) żółty 45—48 najlepszy 54 sgr. (korzec 5 złr. 25 c.—5 złr. 65 c. naj. 6 złr. 75 c.) bez popytu.

Owies: szefel. 32—3 sr. gr. (korzec 4 złr. 85 c. — 5 złr. 10 c. sr.) stałe ceny.

Tymotka (Brzanka): cet. 9—10$^1/_2$ tal. (14 złr. 17 c—17 złr. c.) spada.

Groch: szefel warzywny 62—65. sr. gr. (korzec 7 złr. 66 c. do 7 złr. 95 c. sr.) pastewny 52—55 sr. gr.: (korzec 6 złr. 35 c.—6 złr. 75 c. s.) bez ruchu.

Olejne: (Rzepak) szefel 91—98 sr. gr.; (kor. 10 złr. 95 c. —11 złr. 98 c. sr.) letniego szefel 69—79 sr. gr. niezmienny.

Konicz: czerwony ord. 11$^1/_2$—12$^1/_2$ tal. średni 13—15$^1/_2$ tal. dobry do 16$^1/_2$ tal.; biały ord. 8 - 10 tal. średni 13—14$^1/_2$ tal. dobry 16$^1/_2$—18: doskonały do 21$^1/_2$ tal. czerwony trzymał się, białego tylko dobre gatunki.

Spirytus: za 100 kwart (80 mas. wied.) 20$^5/_{12}$ tal. 32. złr. 30 c. sr.

Kurs lwowski.

Dnia 28. stycznia.

			gotówką	
Dukat holenderski	wal.	austr.	7 zł.	10 c.
Dukat cesarski	„	„	7 „	13 „
Półimperyał zł. rosyjski	„	„	12 „	26 „
Rubel srebrny rosyjski	„	„	2 „	36 „
Talar pruski	„	„	2 „	28 „
Polski kurant i pięciozłotówka	„	„	— „	— „
Galicyjsk. listy zastaw. za 100 zł.	bez kuponów		89 „	— „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika			169 „	— „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne			61 „	20 „
5% Pożyczka narodowa			74 „	— „

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 26. stycznia.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 74.70 Metaliki po 5% za 100 zł. 63. 90 po 4$^1/_2$% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 721.—; instytutu kredyt. dla hand. i przem. 158.10

Listy zastawne. Galic instytutu kred. po 4% za 100 złr. —.—.

Wexlowy. Augsburg za 100 zl. połudn. niemieck. waluty 150.—. .— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 152. 50. Medyolan za 100 zł. waluty austr. —.—. Paryż za 100 fr. —.—.

Kurs. Dukaty c. mennicze 7.27. dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.—. Ażio od srebra 153.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 26. stycznia.

Hotel europejski: PP. hr. Ostrorog Julian z Juśkowic.

Hotel Langa: Hr. Dzieduszycka Helena z Krakowa. Jakubowicz Antoni z Koniecznego. Jakowetz Józef z Czerniowiec. Baberl Ign. c. k. lekarz sztab. z Bobestie.

Hotel angielski: Schinkel Karol z Nadworny. Greiner Juliusz z Stradowa. Paszkowski Wład. z Tarnopola. Kowalski Inocenty, c. k. not. z Birczy. Br. Schlechta Wincenty. c. k. jenerał porucz. z Dynowa. Schoph Ant. z Przemyśla.

Hotel krakowski: Goczałkowski Wojciech z Podkamienia. Ochocki Józef z Zarwanicy.

Wyjechali ze Lwowa.

Dnia 26. stycznia.

PP. Reindel Antoni do Wolicy. Kraszewski Henryk do Chorobrowa. Ziembicki Henryk do Dobrostan. Hr. Mier Felix do Radziechowa. Cielecki Alfred do Porchowy. Pajączkowski Józef do Pieczyszczy. Stojanowicz Felix do Mokrzan. Szeliski Emil do Berezowicy. Smarzewski Fr. do Artasowa. Dulski Edward do Iławczy.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.